Nr 144. Kraków, Sobota 20 Marca 1915. Rok XXXIV.

NOWA REFORMA

WYDANIE POPOŁUDNIOWE

„Nowa Reforma" wychodzi dwa razy dziennie.

PRENUMERATA WYNOSI:	rocznie	półrocznie	kwartalnie	miesięcznie
w Krakowie	24 koron	12 koron	6 kor.	2 kor.
w Austro-Węgrzech:				
z jednorazową przesyłką poczt.	32	16	8	2 70 h.
z dwurazową	38	19	9 50 h.	3 20 h.
w Państwie Niemieckiem	36	18	9	3
w innych państwach	48	24	12	4

Prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać wprost do Administracyi „Nowej Reformy" w Krakowie. Nr. rach. pocz. Kasy Oszczęd. 857.484.

Redakcya: ul. Jagiellońska 10. Administracya: ul. św. Anny 3. — Telefon Redakcyi 41, Administracyi 241, dla rozmów zamiejscowych 1572. — Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

We Lwowie sprzedaż numerów po 6 halerzy: w Biurze dzienników S. Sokołowskiego, ulica Jagiellońska 3 i w Biurze Plohna, ulica Karola Ludwika 9.

Cena numeru 6 hal., z przesyłką pocztową 8 hal.

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya „Nowej Reformy" i wszystkie urzędy pocztowe; miejscową: Administracya „Nowej Reformy". — Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hopcas; i A. Salomonowej, ul. Szczepańska 9; Biuro dzienników M. Hupczyca, ul. Jagiellońska 7 Trafika w Sukiennicach.

Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) przyjmują: we Lwowie Biura dzienników: A. Buchstab, ulica Karola Ludwika l. 21. — S. Sokołowski, ulica Jagiellońska l. 3. — W Jarosławiu A. Amster. — W Tarnowie M. Rockach. — W Wiedniu: Herman Goldschmied (sprzedaż oddzielnych numerów), I., Wollzeile 6. — M. Dukes Nachf., Haasenstein. & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — H. Schalek (Wollzeile) — W Paryżu Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, Rue Rougemont 14.

Do numeru popołudniowego przyjmuje się tylko „Nadesłane" po 80 hal. od wiersza. — Głosy publiczne po 2 kor. od wiersza.

W numerze popołudniowym, wychodzącym w poniedziałki i dni poświąteczne, zamieszczone będą także inne inseraty.

Załączniki do „Nowej Reformy" (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 kor. od 100 egz. dla miejscowych prenumeratorów.

Odbudowa zniszczonych miast i miasteczek w kraju.

I.

Technicy-uchodźcy, w Wiedniu zamieszkali, poruszyli na jednem ze swych zebrań sprawę odbudowania zniszczonych pożogą wojenną naszych miast i miasteczek, uważając ją za ważną i żywotną dla nowej — spodziewać się nam wolno — ery rozwoju siedzib miejskich, rozwoju, który w ostatnim dziesiątku lat, a zatem w tem już stuleciu, zaczął w każdym kierunku szybkim postępować krokiem.

Miasta nasze, objąwszy stopniowo wogóle w Polsce porozbiorowej przewodnią rolę w życiu umysłowem, były na drodze najlepszej do zajęcia równorzędnego z innemi miejsca w życiu ekonomicznem, a tem samem do wybitnego udziału w rządzie społecznym. W Galicyi w dziesięcioleciu 1900 — 1910 stosunek ludności wiejskiej do miejskiej przesunął się znacznie na korzyść ostatniej, i podobnie w znacznie jeszcze wyższym stopniu siła podatkowa; pod względem zaś gospodarki miejskiej objawił się postęp istotny. Wojna przerwała normalny rozwój; po wojnie życie, które pokonywa wszelkie zniszczenia, objawi na nowo dążność do stwarzania coraz lepszych warunków wspólnego, skupionego zamieszkiwania, ale rzecz oczywista, zależnie od jej wyniku. Dla naszych dalszych rozważań przyjmujemy wynik ten, jako pod każdym względem korzystny.

Jedną ze spraw nieposlednie wagi, która nie tylko miastom nadaje wygląd zewnętrzny, lecz każdego, a zwłaszcza obcych, najsilniej uderza w oczy i najtrwalsze zwykle pozostawia wrażenie — jest sposób odbudowania zniszczonych miast, czy też ich dzielnic.

Przypatrzmy się najpierw, jak dotychczas zabudowywały się nasze miasta i jakie przytem wpływy w grę wchodziły.

Gdybyśmy dla scharakteryzowania sposobu zabudowania przytoczyli utartą opinię mieszkańców naszych miasteczek, że chyba po zupełnem spaleniu się miasto jakieś będzie mogło porządnie się zabudować, dopuścilibyśmy się wielkiej przesady i skrzywdzibyśmy usiłowania przeważnej części zarządów miejskich, których dobre chęci odnosiły niejednokrotnie pożądane rezultaty. Mówimy »dobre chęci«, gdyż przy rozwiązywaniu zadań budowy miast, podobnie jak i w innych dziedzinach życia społecznego, potrzeba nadto współdziałania celowych norm ustawowych, fachowej wiedzy i środków materyalnych. Niestety, w olbrzymiej większości naszych miast naprożno szukać tych warunków.

Dobra wola i najszczersze, gorącem umiłowaniem miasta i poświęceniem się dla niego przejęto usiłowania, czy to poszczególnych obywateli, czy też grup całych, które pragnęłyby miasto widzieć jak najpiękniej, jak najwłaściwiej zabudowanem, nie wiele zdziałają bez przymusowych postanowień, do których wolno nagiąć nieświadomość, kaprys czy złą wolę jednostek, bez oparcia działalności o stosowne ustawy przedewszystkiem budownicze, następnie parcelacyjne, komasacyjne i hipoteczne. — Ustawy nasze budownicze, krajowe, obowiązujące w naszych tak zwanych większych 30 miastach i 150 miasteczkach — Lwów i Kraków z rozważań naszych wyłączamy — razem ze swojemi nowelami, są dzisiaj bezwzględnie złe: są przestarzałe, gdyż wydane zostały przed 30 laty, bez zrozumienia tendencyj współczesnego miasta i to tak pod względem właściwego budownictwa, jak co do ich urządzeń zdrowotnych, ogniowych i t. p., głównie zaś w kierunku zabudowywania się miasta, co teraz, przy coraz silniejszem wyzyskiwaniu gruntów, rozstrzygające ma znaczenie. Ustawy budownicze nasze, ich niedomagania, braki i wady, porównanie ich z podobnem ustawodawstwem innych krajów i państw — to obszerny temat, który powinienby zająć nie tylko fachowców. Rozważania takie muszą uwzględnić także kwestyę nieodpowiednich postanowień w zakresie innych ustaw, zwłaszcza hipotecznych.

Ustawą budowniczą dla naszych większych miast zajęło się z wiosną roku 1914 Polskie towarzystwo politechniczne we Lwowie, rozesłało kwestyonaryusz do zarządów miast i techników miejskich, pragnąc zebrać materyał, opracować następnie nową ustawę i po jej rozpatrzeniu przez zarządy miasth i różne korporacye — lekarzy, mieszczan, prawników, straży ogniowych — przedłożyć stosowną drogą w Sejmie. Niestety, wojna udaremniła te prace.

Budownictwo miast, jako umiejętność techniczna, jest najmłodszą pośród licznych, szybko mnożących się gałęzi nauk technicznych. — Dopiero przed niewielu laty powstały w Niemczech katedry w szkołach politechnicznych, ściśle temu przedmiotowi poświęcone, a szereg broszur, pism, czasopism i dzieł rośnie z roku na rok. Jest to nauka obecnie już bardzo rozległa, która opracowuje prócz niektórych nauk technicznych, jak budowa domów mieszkalnych i gmachów publicznych, budowa dróg, wodociągów, oświetlenie i t. d., zarazem prawo, hygienę, nauki społeczne, łącząc je i porównując z sobą przez wspólne oświetlanie celów poważnych zrzeszeń ludzi, skupionych stale na niewielkich przestrzeniach. U nas dopiero przed dwoma laty utworzono we Lwowie płatną docenturę budownictwa miast, którą objął inżynier Drexler, radca budownictwa miejsk. ze Lwowa. Dlatego też nie mamy dotąd w kraju odpowiedniej liczby specyalnie w tym kierunku wyszkolonych techników. Posady techników miejskich zajmują bez wątpienia w wielu wypadkach tędzy inżynierowie i dobrzy architekci, ale tylko niektórzy z nich albo długą praktyką, lub co rzadziej, przez samodzielne studya nabyli świadomości nowoczesnych zadań budownictwa miejskiego. Większość — przyznajmy to otwarcie — jeszcze nie stoi na wysokości trudnego zadania, do czego w bardzo wysokim stopniu przyczynia się i ta okoliczność, że zarządy lub raczej rządcy miejscy, mają bardzo słabe o tej sprawie pojęcie i po prostu niejednokrotnie przeszkadzają dobrym zamiarom. Małą a dosadną ilustracyą tego niechaj będzie fakt, że magistrat m. Rzeszowa odmówił swemu naczelnemu inżynierowi urlopu, gdy ten pragnął udać się na kurs budownictwa miast — tygodniowy zaledwie i podczas zimy — jaki szkoła politechniczna we Lwowie urządziła w marcu zeszłego roku. (Dok. nast.)

Artur Kühnel
radca budownictwa miejskiego ze Lwowa.

Pomoc Szwajcaryi dla Polski.

„Wiedeński Kuryer Polski" otrzymał z Fryburga następującą korespondencyę:

W styczniu b. r. grono pań Polek, zamieszkałych w Fryburgu szwajcarskim, założyło komitet dla niesienia pomocy ludności polskiej wszystkich zaborów, cierpiącej z powodu wojny. Za zadanie wziął sobie komitet urządzenie stałej „szwalni", dla sporządzania nowej bielizny i ubrań, oraz zbieranie noszonej i nowej odzieży. Szwalnia, mieszcząca się w „Hotel de Rome", uposażona w kilka maszyn, zbiera codziennie od rana do wieczora sporo chętnych osób. Prócz licznych pań i panieniek Polek, kilka Szwajcarek przychodzi stale w oznaczone dnie tygodnia, ażeby pracą rąk przyczyniać się do ulżenia losu biednej ludności polskiej. Oprócz szwalni, sekcya zbierania gotowych ubrań rozpoczęła energiczną działalność. Przewodnicząca i organizatorka tej ostatniej, profesorowa Józefowa Kallenbachowa, z zupełnem zaparciem się siebie wzięła się do dzieła. — W przeciągu paru dni rozesłanych zostało około 1000 zgłoszeń i próśb o nadsyłanie ubrań nowych i znoszonych, oraz datków pieniężnych do wszystkich dzienników, znaczniejszych fabryk i składów konfekcyi i bielizny w kantonach niemieckich Szwajcaryi. — Kantony Genewski i Wadejski zostały pominięte ze względu na to, że rozszerzył w nich swą działalność inny komitet polski.

Apel do miłosiernych serc szwajcarskich nie został daremnym. — Już w 3 dni po wysłaniu próśb, datki zaczęły napływać. Liczba przesyłek rosła z dniem każdym i nie słabnie dotąd. Dość nadmienić, że są dnie, w których po kilkanaście na raz przychodzi. Większość ich zawiera bardzo dobrą, nawet elegancką i prawie nie znoszoną odzież i bieliznę. Przesyłają też niektórzy całkiem nowe ubrania, szczególnie dziecinne, a fabryki całe sztuki materaców zimowych. We wszystkich przesyłkach przebija się dobroć serca, z którą te rzeczy zostają ofiarowane; świadczą o tem serdeczne, pełne współczucia napisy na dołączonych kartkach. Nie brak też i datków od ludzi biedniejszych; rozczulającem było, gdy dnia któregoś listonosz, przynosząc paczki, wręczył dwie od własnych dzieci; nie raz też zamiast nazwiska ofiarodawcy, widnieje napis: „od służącej".

Jak wielką jest ofiarność Szwajcaryi, świadczą o tem najlepiej cyfry z pierwszej listy datków, ogłoszonej w dziennikach szwajcarskich w dniu 27 lutego b. r.: Od dnia 10 do 18 lutego wpłynęło na ręce prof. Kallenbachowej w gotówce 756 fr. 45 cts., są w tem datki większe, n. p. 100 fr. ofiarował opat klasztoru Benedyktynów z Einsfeldu; 100 fr. złożył również proboszcz Hegi z Hochdorfu; 70 fr. uzbierał w specyalnie na ten cel urządzonej składce w kościele proboszcz Weber z Kriegsstetten.

W naturze datki przyniosły w przeciągu tego jednego tygodnia 825 sztuk ubrań i bielizny.

Nie czekając na dalszy napływ datków, 19 lutego wysłany został pierwszy transport, wynoszący 270 kg. — Ażeby wszystkim Polakom przyjść z pomocą, ubrania te zostały podzielone na 3 części i wysłane do następujących komitetów: 1. na ręce ministeryum dla Galicyi, do komitetu zapomogowego dla wychodźców galicyjskich; 2. do komitetu ks. biskupa Sapiehy w Krakowie; 3. do komitetu zapomogowego w Poznaniu, na którego czele stał ś. p. biskup Likowski.

Prócz wdzięczności dla ofiarodawców, należy się również uznanie dla poselstwa austro-węgierskiego w Bernie, które z całą gotowością przyszło nam z pomocą, robiąc starania o ulgi co do cła, oraz należytości frachtowej na kolejach austryackich. — Największą jednak wdzięczność odczuwamy dla prof. Kallenbachowej, która swą energią i wytrwałością potrafiła w przeciągu tak krótkiego czasu uzyskać tak wielkie rezultaty i choć w części przynieść ulgę narodowi polskiemu, który, Szwajcarka rodem, duszą i sercem ukochała.

Poseł ludowy u Henryka Sienkiewicza.

Poseł Wincenty Witos w takich słowach opisuje w »Piaście« pobyt swój i delegacyi ludowców u autora »Quo vadis« w Szwajcaryi:

Czytając wspaniałe utwory naszego wielkiego mistrza pióra, Henryka Sienkiewicza, miałem zawsze jedno pragnienie: widzieć go na własne oczy.

Mimo tego, że tłukłem się dość po świecie, szczęście to długo przedemną uciekało.

Gdy nareszcie klub nasz poselski orzekł, iż mam jechać do niego w sprawie akcyi ratunkowej dla nieszczęśliwego zniszczonego kraju naszego, uczułem, że nareszcie marzenie moje zostanie spełnione.

Pociąg pospieszny, do którego wsiedliśmy wieczór w Wiedniu, pędzący przez góry tyrolskie, unosił nas szybko, tak, że na drugi dzień rano przejechaliśmy granicę szwajcarską.

Po przenocowaniu w Lozannie, niezwykle ślicznem mieście szwajcarskiem, leżącem nad jeziorem Genewskiem, w przecudnej górskiej okolicy, porozumiawszy się telefonicznie, udaliśmy się do miasteczka Vevey, gdzie w hotelu „Grand" państwo Sienkiewiczowie mają swoją siedzibę. Odległość wynosiła około pół godziny drogi koleją. Na miejscu stanęliśmy o godz. 5 po południu.

Hotel wymieniony leży w prześlicznej miejscowości górskiej, na brzegu jeziora, otoczony parkiem i mimo zimy dużą zielonością. Po drugiej jego stronie znajdują się ogromne góry, zasadzone winnicami.

Pan Sienkiewicz przyjął nas w swojem mieszkaniu niezwykle uprzejmie. Człowiek to już starszy, trzymający się zupełnie krzepko, niezwykle poważny i ujmujący. Patrząc na tę postać, nie dziwiłem się wcale, że jego słowo, to słowo mocarza ducha, którego słuchają nie tylko liczne rzesze polskie i czerpią od niego natchnienie, ale któremu ulegają i obcy, niejednokrotnie władzę dzierżący i zajmujący wysokie stanowiska w świecie. — Czuć było od niego tę siłę przyciągania, tę moc ducha, przed którą ustępuje siła fizyczna.

Czułem wdzięczność wielką dla tego męża, który z podobnemi sobie postaciami sławę Polski podnieśli wysoko, którzy w oczach świata Polskę tworzyli i Polskę stanowili, którzy pracowali i żyli tylko dla niej. Miałem jedno pragnienie, pewnie i jemu niezwykle przyjemne i miłe, pragnienie wcale nie codzienne. Pragnienie, by mu jeszcze danem było w tych ślicznych jego słowach opisać początek dziejów sławnych umiłowanej Polski niepodległej.

Jakkolwiek przybyliśmy tylko w jednej sprawie i na ten temat odbyły się narady, to można było widzieć tyle dowodów trafności sądu, znajomości sprawy i stosunków krajowych, że to u nas wywołało największy podziw.

Niestety, nie mogliśmy tam być zawsze, bo nie można mu było zabierać drogiego czasu, a i nam należało wrócić do swoich obowiązków, to też z żalem pożegnaliśmy tego wielkiego Polaka, który sławę narodu rozniósł i utrwalił w całym świecie i nauczył obcych cenić nasz naród.

Z opinii o wychodźcach.

„Wiedeński Dziennik" (czeski) zamieścił przed niejakim czasem artykuł p. t. „Czesi i Polacy w Wiedniu", w którym stawia wychodźców naszych Czechom wiedeńskim za wzór.

Podajemy tu w wyjątkach opinię czeskiego dziennika. St. W.

W Wiedniu bawi obecnie około 150 tysięcy wychodźców polskich. W mieście liczącem z górą dwa miliony mieszkańców jest to bardzo znikoma część ludności. A mimo to język polski napotkamy w Wiedniu wszędzie, gdzie się zwrócimy: na ulicach, na promenadach, w parkach i wogóle na publicznych miejscach. Niektóre wiedeńskie ulice n. p. Kärntnerstrasse nabierają pod wieczór charakteru polskiego miasta. Politycy polscy i posłowie odbywają w stolicy narady, konferują nieustannie z rządem i wogóle nie zakładają rąk w czasie, w którym niema parlamentu, a głos mają karabiny i działa.

Wedle ostatniego spisu ludności z roku 1910 Czechów żyje w Wiedniu 98.461, obecnie jest ich w rzeczywistości blisko pół miliona, a zatem czwarta część ludności. Nie może ona — zdawałoby się — utonąć jak kropla w morzu, nie może zniknąć, a przecież znika! Ma się wrażenie, że Czesi nie mają ojczystego swego języka na publiczny użytek. Prawda, że na przedmieściach słyszy się częściej mowę czeską od niemieckiej, ale w śródmieściu inaczej. W śródmieściu jest tak, jak gdyby Czechów w Wiedniu wcale nie było.

Polaków jest w Wiedniu mniej, a przecież usłyszysz ich i zobaczysz wszędzie, Czechów nigdzie. A przecie i oni chodzą po ulicach, jeżdżą tramwajami i żyją na miejscach publicznych. Czy oni milczą, czy mówią?... Tak anemiczni my Czesi nie jesteśmy, abyśmy ciągle milczeli. A zatem jak mówimy?

Polacy i Polki zachowują się, jak ludzie świadomi swej narodowości i nie chowają się bynajmniej ze swą słodko brzmiącą mową na peryferye, używają swego pięknego języka zawsze i wszędzie, nietylko w domu i w gronie rodzinnem. Bohaterstwo narodu polskiego zyskuje uznanie. Idźmy więc na ulice Wiednia, uczmy się od Polaków i wryjmy sobie głęboko w pamięci to przysłowie: „Kdo se za svuj jazyk stydi, hoden potupy vszech lidi".

Pogrzeb dziecka — bohatera.

(Korespondencya »Nowej Reformy«.)

Hranice, 13 marca.

W milczeniu zwarła się gromadka polskich uchodźców nad czarną, żołnierską trumienką, kwieciem okrytą...

„Dem kleinen verwaisten Helden — Reserve Spital" — wołają ku nam złoconemi głoskami biało szarfy. Ktoś półgłosem odczytuje treść wojskowej kartki pośmiertnej, przyczepionej u stóp trumny: „Jan Wiśniewski, rodem z Rychwałdu pod Tarnowem, szarża: dziecko, wiek: 10 lat, przyczyna śmierci: postrzał w płuca, zmarł dnia 10 marca 1915 r. w rezerwowym szpitalu w Hranicach na Morawach".

Dzieje Jaśka dziwne, a proste, jak klasyczna tragedya. Pewnej grudniowej nocy huk pękających szrapneli, trzask płonących domostw wygnał go wraz z rodziną z chaty. — Z oddalonego wzgórza widział Jasiek pożar ukochanej wsi. Gnani piekielnym ogniem i strachem uciekali nieszczęśni, lecz niedość prędko. Dognał ich straszliwy goniec — szrapnel, a w chwilę po wybuchu Jasiek z nieludzkim rykiem rzucił się na krwawe zwłoki rodzicieli. Nie było czasu na rozpacz. Sąsiedzi przemocą rzucili chłopca na wóz i pędzili — byle dalej! Kiedy i jak się zsunął z wozu, nikt się nie do-

Wilki pomiędzy frontami.

»Berliner Tageblatt« ogłosił w poniedziałkowem wydaniu swojem zajmującą korespondencyę, którą pod wymienionym tytułem otrzymał z austro-węgierskiej kwatery prasowej od swojego sprawozdawcy wojennego L. Adelta:

Był to stary, silny wilk z gór, szary, z białawym spodem. Latem przebiegał samotnie połoniny Huculów, płosząc owce, które na widok jego zbijały się w głąb, tylko w zimie łączył się ze stadem swoich towarzyszów, nad którymi obejmował dowództwo bez oporu z ich strony. Wilki rzucały się na jelenie, sarny, zające, a gdy było źle, pożerali myszy i padlinę. Tylko pod przymusem wielkiego głodu schodziły w doliny, gdzie, czyniąc konkurencyę tak zwanym wilkom stepowym, krążyły koło zagród i stajen, w których bydło ryczało, a konie rżały i grzebały klepisko kopytami. Znały różnicę pomiędzy chłopem a myśliwym, przed którym natychmiast uciekały.

Nagle zaczęli iść za wilkami ludzie w ogromnych gromadach, z bronią palną, końmi, wozami, saniami — szli od północy i od południa wszystkiemi drogami i ścieżkami, górami i dolinami, bagnami i lasami i połoninami. Powietrze pełne było trzasku, huku, grzmotu, gwizdu i błyskawic — dniem i nocą padały z powietrza śmiercionośne gwiazdy wybuchające, gwizdały kulki, rozpędzając stado wilków. Ale stary wilk górski poznał, że są to strzelcy i myśliwi innego rodzaju, niż ci, których on dotąd oglądał.

Zdawało mu się, że to nie są ludzie, ale jakby zwierzęta lub rośliny, części nieodłączne matki-ziemi, z niej powstałe i do niej mające wrócić. Istoty owe zmieniały się wedle krajobrazu i pory roku i były w lecie szaro-zielone, jak łany pól, nad któremi połyskuje rozgrzane powietrze; w jesieni przybrały barwę gliny, jak ściernisko, a w zimie przyoblekały się w białe szaty, jakby ze śniegu utkane. Istoty owe stały się więcej zwierzęcemi, posiadały więcej instynktu, stały się więcej zawisłemi od ziemi; jak rośliny tak i one zrosły się z ziemią, zagrzebując się w niej, a ziemia niejednę z owych istot zupełnie pochłonęła i strawiła. — Istoty owe miały ognisty oddech i grzmiący głos, a z woli ich jakaś niewidzialna siła jakby olbrzymią pięścią żelazną gniotła domy, kładła pokotem lasy, zabijała ludzi i zwierzęta. Istoty owe miały ręce, nieskończenie długie, cieńsze od węża, a giętkie jak powój. Wiły się one przez łąki i pola, z drzewa na drzewo, a do obu końców byli przywiązani ludzie, którzy z sobą rozmawiali.

Także nad wierzchołkiem boru, do którego schronił się stary wilk, rozbrzmiewały jakieś melodye, potem tryskały czarne fontany, trzeszczały gałęzie, wynoszono okrwawionych ludzi. Cała dziczyzna została wypłoszona, a stary wilk przekradał się wygłodniały do nizin. Powietrze było przesycone zgnilizną, wilk wietrzył świeże mięso i padlinę, widział jak kruki chmarami obsiadały wzgórze, pokryte krzyżami. Wilk wkradał się do wsi i zagród. Ale tutaj wszystko było spalone i puste. Nie było ani kur, ani owiec, ani świń, ani bydła i koni. Psy zdziczały i szukały pośród pogorzelisk za resztkami żywności. Wygrzebywały zasypane ziemią cielska koni, a zgłodniałemu wilkowi pokazywały zęby.

Wilk chciał przekraść się na Podole, ale zagrodzili mu drogę ludzie uzbrojeni. Leżeli w rowach i dzierżyli w rękach karabiny gotowe do strzału. Wilk cofnął się w góry. Ale i tam ujrzał rowy, pełne ludzi zbrojnych, którzy go powitali strzałami. Chciał przedrzeć się na zachód, gdzie lśniły się lodowce Tatr, ale natknął się na druty kolczaste, które za każdem dotknięciem wprawiały w ruch dzwonki alarmowe. Wilk pojął, że cały łańcuch gór, mierzący setki kilometrów, jest zamknięty płotami i szańcami. Zdawało się, że milionowe rzesze strzelców wyruszyły w pole, ażeby zabić jedynie jego — wilka.

Wtedy to zapoznaliśmy się obaj: ja i wilk. W towarzystwie kapitana sztabu generalnego dywizyi Hinkego przybyłem z Wierchu Kasteli, gdzie obozowały pułki z Loeben i Grazu, na wyżynę, która leżała naprzeciw przełęczy Konieczna i była obsadzona przez pułk z południowej Styryi. Rosyanie przez górę posyłali z dział 15 centimetrowych pociski na baterye nasze, które **stały pod krzyżem** drewnianym, pomalowanym na czerwono. Jeden z granatów padł tuż obok naszego samochodu, który czemprędzej umknął. Drugi granat uderzył w szkołę wiejską, zabił 3 ludzi i zranił sześciu. Idąc pieszo, skręciliśmy z drogi na ścieżkę leśną, która wiodła do leśniczówki. Tu oczekiwał nas pułkownik Hossner, komendant pułku z Poli, ażeby nas zaprowadzić na grzbiet górski.

Na ścieżce leśnej wykopane były schody. Tablice drewniane wskazywały drogę do wsi sąsiedniej. Na skrzyżowaniu dróg i ścieżek stała wyniosła sosna ze spalonemi gałęziami. Wszystkie te dróżyny i ścieżki zostały porządnie zrobione i będą kiedyś służyć turystom i letnikom, którzy dzieciom swoim będą opowiadać, jak to żołnierze kuli w zamarzniętej ziemi schody na ścieżkach.

Tuż pod grzbietem górskim, pokrytym buczyną, zostało w ziemi utworzone schronisko dla żołnierzy, wyżej nieco na zboczu znajdowało się pomieszczenie dla majora, zbudowane z drzewa, darniny i papy. Po drugiej stronie zbocze góry było niezalesione. Pomiędzy murami śniegu dążyliśmy bezpiecznie do straży polowych, które miały przed sobą karabiny maszynowe, tudzież zasieki z gałęzi i drutu kolczastego. Na silnym skręcie drogi ujrzałem 19 zwłok Rosyan, którzy zamarzli.

W dolinie leżały wsie Zdynia i Konieczna, na przeciwległych wyniosłościach w stronę miejscowości Lipna, okopali się Rosyanie. Przez zbocze, pokryte śniegiem, sunął na nartach major Medikus, nie zważając na strzały rosyjskie. Szukaliśmy Rosyan przy pomocy szkieł. Później ujrzeliśmy wilka. Był to ów stary wilk górski, szary, z białem podszyciem. Dreptał pomiędzy bukami, które wiatr pokrzywił. Ujrzawszy nas, przystanął. Major, odpasawszy narty, zawołał na swego posługacza, ażeby mu przyniósł rewolwer z »pomieszkania«. Ale wilk nie czekał na rewolwer, lecz zniknął.

A może zwietrzył obiad, niesiony w góry przez muły dla żołnierzy styryjskich? Ale oprócz wilka są jeszcze inni nieprzyjaciele, którzy zazdroszczą Styryjczykom obiadu. Oto co się stało: Kuchnie zdjęto z grzbietów zwierząt jucznych, żołnierze czekają z upragnieniem na ciepłą strawę, dzwoniąc blaszanemi menażkami. Wreszcie napełniają się menażki rosołem, który żołnierze spożywają z rozkoszą. Nagle odzywa się gwizd kul rosyjskich. Oficerowie wydają komendę: „Wszyscy do rowów!" Pewien Styryjczyk, który co dopiero nadszedł po zluzowaniu go z warty polowej, robi na otwartem zboczu front w stronę swojego komendanta i mówi:

— Panie podpułkowniku, melduję posłusznie, że mam zażalenie: nie dostałem menaży.

— Idź do rowu — woła podpułkownik.

— Mam zażalenie.

— Zostaniesz rozstrzelany.

— Wszystko jedno, mam zażalenie.

To nie jest żołnierz krnąbrny — on tylko sądzi, że ma słuszność, i odczuwa przykro brak obiadu.

Był to epizod, z powodu którego opowiedziano mi następujące epizody: Trzej żołnierze z obrony krajowej dostali się w ręce Rosyan w czasie szturmu na Lipnę. Nazajutrz powrócili w towarzystwie... 70 Rosyan, których namówili do poddania się. Pewien Słowieniec dostał się do niewoli rosyjskiej. Żołnierze, którzy go prowadzili, proszą o papierosy. Słowieniec powiada, że je przyniesie od swoich. Poszedł i nie wrócił.

Jest tutaj osobistość, godna poznania: kapral 16-letni, Polak, który spełnia najtrudniejsze i najniebezpieczniejsze wywiady z niebywałą roztropnością i zręcznością. W przerwach pomiędzy wywiadami „poluje" na Rosyan. Idzie przed siebie i wraca zwykle, wiodąc z sobą 20—30 Rosyan. Otrzymał już mały i wielki medal srebrny, a teraz ma otrzymać medal złoty. Ma także krzyż żelazny za to, że na czele garstki żołnierzy zdobył 6 dział, zabił kapitana i wziął do niewoli 50 ludzi.

Gdy żołnierze spożyli obiad, przyszła kolej na oficerów, z którymi także sprawozdawcy wojenni zasiedli do stołu w leśniczówce. Przysłane w darze wino szampańskie piliśmy w rowie strzeleckm, a co ważniejsze piliśmy wyborną wodę ze źródła górskiego, niezakażonego. Dowiedziałem się, że pułk, pośród którego obecnie przebywałem, już poznałem przed 4 miesiącami w bitwie pod Nowem Miastem. — Jest to pułk słowieński, o którym komendant jego opowiadał dużo pięknych szczegółów.

Nagle w dali padł strzał. Było już ciemno. Udaliśmy się w stronę, skąd doszedł odgłos. Minęliśmy Matkę Boską w kamiennem zagłębieniu, w którem płonęły świeczki i doszliśmy do patrolu. Żołnierz melduje, że widział w ciemności dwoje błyszczących oczu. Woła: „Stój! — Kto tam?" Nie otrzymawszy odpowiedzi, strzelił. Zaświeciłem lampkę kieszonkową, ażeby zbadać miejsce. Odkryłem czerwone plamy posoki na śniegu i ślady wilka. Żal mi się zrobiło tego wilka samotnego, który na olbrzymiej przestrzeni Karpat nie mógł znaleźć schroniska dla siebie.

wie. W tydzień później zbiedzonego znaleźli żołnierze w okopach.

Tu się zaczyna wojskowa karyera Jaśka. — Był wszystkiem, czem umiał: kuryerem, ordynansem, sanitaryuszem i ulubieńcem wszystkich mieszkańców podziemnych ubikacyj. — Jak mysz, z nastaniem zmroku, przebiegał z rowu do rowu i roznosił prowianty, wodę, „najnowsze wiadomości“, a przedewszystkiem naboje. To ostatnie było jego pasyą! Bywały dni gorące, że Janek nie odpoczywał; to tam, to z powrotem czołgał się wśród gradu pocisków, ciągnąc za sobą spory worek z nabojami. — Razu pewnego „siali“ tak gęsto i uporczywie, że niepodobieństwem było wychylić się poza rów. Jaśka poczciwi przyjaciele przemocą ukryli, choć gorączkowo rwał się w drogę. Aż nadeszła chwila straszna dla mieszkańca rowu: zapas nabojów kończył się! Już dwa razy wysłańcy z amunicyą cofnęli się pod deszczem kul; ten i ów śmiałek życiem już przepłacił swą odwagę. — Rozpacz!

Jasiek ani myślał dłużej czekać; wykorzystał chwilowe zamieszanie i, nim się spostrzeżono, chłopak rwał już, co sił w nogach, w znanym mu dobrze kierunku. Długie chwile oczekiwania, wreszcie luneta polowa wyławia wśród szarych skib zwolna posuwający się szary podwójny kłębek. Ogień nieprzyjacielski jak gdyby osłabł; przyjaciele Jaśka oddychają z ulgą! Już ich dojrzał, już daje im znaki wesołe! W tem... o sto kroków od rowu pęka szrapnel, tuż obok chłopca — krzyknął przeraźliwie, porwał się z ziemi, trzymając twarz oburącz. Dostrzegli go teraz i tamci, bo sypnęli istnym gradem w stronę malca. Ten jednak schwycił znów worek i biegiem już dążył ku swoim... Jeszcze dwadzieścia kroków... jeszcze dziesięć! O! Boże! Prędzej! Chłopczyna posuwa się resztkami sił... i oto dwa kroki przed rowem pada z piersią przeszytą wrażą kulą.

Ale nie zaraz wyszła zeń rogata, mazurska dusza. Po dwumiesięcznem pasowaniu się ze śmiercią, mimo troskliwej opieki lekarzy i macierzyńskiej pieczołowitości dobrej siostry pielęgniarki, zmarł chłopczyna w szpitalu, daleko od swego Rychwałda.

A dziś oto urządzono Jaśkowi paradę, o jakiej ani marzył za życia. Choć to ziemia obca, narodu obcego zeszła się moc — koło trumienki wojsko honorową straż trzyma, nawet kilku oficerów nie brak, a sam pan pułkownik głowę odkrył przed trumną Jaśka. Wojskowy kapelan, silnie wzruszony, w pięknych słowach podnosi bohaterstwo mazurskiego chłopaka.

»...Spoczną w tym grobie drobne zwłoki polskiego dziecka-bohatera, ale imię jego zapamięta i przechowa historya Austro-Węgier...«

Posypała się zmarznięta glina na czarną trumienkę, zawirowała w powietrzu wiązka krwawych kwiatów, rzucona ręką polskiej rówieśniczki Jaśka, a ku niebu popłynęły słowa ojczystej jego pieśni. *A. Z.*

KRONIKA.

Kraków, 20 marca.

Następny numer „Nowej Reformy“ ukaże się jutro o godz. 7.30 rano. — W razie potrzeby wydamy wcześniej nadzwyczajny dodatek.

…episy ewakuacyjne. Dzisiaj rozpoczę… …e w magistracie tutejszym przyjmować … na pobyt w twierdzy właścicieli realności, administratorów domów i stróżów kamienicznych. Urzędnicy mają wiele kłopotu ze zgłoszeniami osób innych kategoryj, które fałszywie poinformowane, dzisiaj już chciały oddać swoje arkusze. Osób takich było bardzo wiele. Jeszcze raz zaznaczamy, że w dniach 20, 21 i 22 b. m. mają się zgłosić tylko właściciele realności i administratorzy domów, oraz stróże kamieniczni, zgłoszenia osób innych w tych dniach nie będą przyjmowane.

Zgłaszających wciąga się w biurze komisyi do wykazu osób, mogących w twierdzy pozostać, a na arkuszu wybija urzędnik pieczęć z polikwidowaniem opłaty, jaką należy uskutecznić w miejskiej Kasie Oszczędności.

Od dnia dzisiejszego miejska Kasa Oszczędności przyjmuje zaliczki w godzinach urzędowych od 9—12 w południe i od 3—5 po południu. Zaliczki wpłacać można aż do terminu wyznaczonego dla wydawania legitymacyj i odznak. Złożenie zaliczki nie jest jeszcze ostatecznem zapewnieniem zezwolenia na pobyt w twierdzy. W miejskiej Kasie Oszczędności będą arkusze od wpłacających zaliczki odbierane i odsyłane następnie w drodze urzędowej do magistratu, a wpłacający otrzymywać będą na dowód uskutecznionej wpłaty zaliczek pokwitowanie.

Po odbiór legitymacyj i odznak zgłaszać się winny strony z pokwitowaniem na wpłaconą zaliczkę, a osoby, należące do I kategoryi mieszkańców, a więc z urzędu wyznaczone do pozostania w twierdzy, które nie mają do uiszczenia żadnych zaliczek, zgłaszać się winny po odbiór legitymacyj i odznak z arkuszami zgłoszeń, które magistrat zatrzyma.

Magistrat wydał wczoraj afiszami pouczenie w sprawie wypełnienia arkuszy. W pouczeniu tem czytamy:

Do biur zgłoszeń i po legitymacye zgłaszać się mają tylko głowy rodzin lub osoby samoistne.

Personal pomocniczy, stanu wolnego, przedsiębiorstwa handlowego albo przemysłowego, mieszkający w jednem gospodarstwie domowem z właścicielem przedsiębiorstwa, wymieni w swoim arkuszu zgłoszeń właściciel przedsiębiorstwa jako swoją służbę w ust. I.

Inne osoby, wymienione w ustępie III-im arkusza zgłoszeń, winny wnieść własne arkusze zgłoszeń w tych kategoryach mieszkańców, do których należą, przy czem dalsi krewni osób przeznaczonych z urzędu do pozostania w twierdzy w uwadze zaznaczyć mają stopień pokrewieństwa do osoby, u której mieszkają.

Na stronie jego ostatniej pod poz. IV mają być wymienione te osoby, które uzyskały zezwolenie tylko na czasowy powrót do Krakowa, oraz te osoby, które bez takiego pozwolenia do miasta powróciły.

Ponieważ do legitymacyi, które wyda magistrat, musi być dołączona fotografia, przeto podaje się do powszechnej wiadomości, że firmy: Jabłoński, ul. Franciszkańska l. 4 i Pawlikowski, ul. Sławkowska l. 27, podjęły się sporządzania fotografii na ten cel po cenie 1 K za sztukę. Potografii nie potrzeba przynosić z arkuszami zgłoszeń, lecz mają być nalepiane dopiero na legitymacyach po ich wydaniu przez magistrat.

Dla spraw osób, należących do I kategoryi mieszkańców, t. j. osób z urzędu przez władze wyznaczonych do pozostania w mieście, otwarte jest od dzisiaj osobne biuro w pałacu Larysza przy placu WW. Świętych l. 6, I p. ofic., które urzędować będzie w dnie powszednie dla stron od godziny 4—7 po południu.

Odłożony wykład. Zapowiedziany na niedzielę wieczorem wykład docenta uniwersytetu Jagiellońskiego dra Jachimeckiego na temat: „Motyw walki w muzyce“ (z ilustracyą muzyczną) z powodu wyjazdu prelegenta do Wiednia odłożony został na później, tak samo wykład wiceprezydenta miasta prof. dra Nowaka „O odbudowaniu gospodarstw“.

Dalsze wykłady wojenne na dochód sekcyi Samarytanina opieki nad legionistami i ich rodzinami odbędą się w następującym porządku: We środę dnia 24 b. m. mówić będzie fizyk miejski, p. dr Tomasz Janiszewski na temat »Wojna a zwalczanie chorób zakaźnych«. We czwartek dnia 25 b. m. profesor uniwersytetu Jagiellońskiego, dr Wacław Sobieski, na temat »Kościuszko a legiony«. W sobotę dnia 27 b. m. budowniczy, kierownik biura regulacyi miasta Krakowa, prof. dr Jan Rakowicz, na temat »Odbudowa naszych miast i wsi« (z obrazami świetlnemi). Wszystkie odbędą się na sali Towarzystwa technicznego przy ulicy Straszewskiego l. 28. Bilety po 1 K, 50 hal. i 10 hal. przy kasie, karty wstępu na wszystkie wykłady po 6 K i 3 K w księgarni Gebethnera i wieczorem przy kasie.

Z uniwersytetu. Pp. Józef Olszewski, rodem z Czarnocina, i Alfred Pogonowski z Łeczkiejwoli w Królestwie Polskiem otrzymali w uniwersytecie Jagiellońskim stopień doktorów wszech nauk lekarskich.

U Hawełki. Pod takim tytułem zamieszcza wiedeńska „Reichspost“ w numerze z 18 b. m. charakterystyczny opis krakowskiego handlu Hawełki w obecnym okresie wojennego ruchu. Autor artykułu, oficer z głównej kwatery prasowej, szkicuje ciekawe obrazki, jakie uderzają oko obcego, opisuje ruch w sklepie, eksport towarów dla armii, jaki obserwować można było codziennie przed sklepem, sylwetki stałych gości przy bufecie i w sali restauracyjnej, sceny spotykania się oficerów, przybywających z frontu na kikudniowy odpoczynek do Krakowa i witających się u Hawełki. Słusznie podnosi autor, że firma Hawełki jest obecnie dobrze znana i popularna nie tylko w armii austro-węgierskiej, ale częściowo i sprzymierzonej niemieckiej. Po latach — kończy autor — będą starzy towarzysze broni nie bez sympatycznego wzruszenia przypominali sobie te czasy słowy: „Pamiętasz. jak spotkaliśmy się wówczas u Hawełki?“

Oświęcim, 19 marca. Zjednoczony komitet obywatelski i legionistów urządza w niedzielę 21 b. m. uroczysty wieczór ku czci Tad. Kościuszki w sali kinoteatru „Uciecha“ w Oświęcimiu. Słowo wstępne wypowie Bolesław Limanowski, weteran z 1863. Współudział przyrzekli znani artyści-śpiewacy: Wanda Hendrichówna, prof. Adam Ludwig i prof. Michał Świerzyński, P. Rapaczyński (skrzypce), leg. L. Strojek (deklam.), chór miejscowy pod batutą p. Aleksandra Orłowskiego. Początek o godzinie 8 wieczór. Ceny miejsc: krzesło w loży 2 K 20 h, krzesła I-rzędne po 2 K, II-rzędne po 1 K, III-rzędne po 70 hal., miejsce stojące po 30 hal. Dochód przeznaczony na polski skarb wojenny.

Ze Lwowa.

„Nowiny Wiedeńskie“ drukują siódmą listę osób, które pozostały we Lwowie: inż. Jan Szuman senior i junior, oraz Józef i Ryszard Szuman, współwłaściciele fabryki wyrobów żel., Mieczysław Tucki, urzędnik Tow. kred. ziem., dr. Orzechowski, psychiatra, Białkowski z rodziną, inżynier naftowy. Hlasiewiczówna Janina, właścicielka szkoły muzycznej, z matką i siostrą Maryą, Chrząszczewska, Wiktor Pirgo, st. inżynier namiest., Karolina Pirgo, matka inżyniera kolei, Klementyna Pirgo, żona pułkownika z dziećmi, Twardowska, żona oficyała rach. namiest., Marya Dewiczowa, Bogdanowiczowa, żona inżyniera kolei, Jakób Löwenheck, przełożony korp. szynk., Adolf Lindenberger, radca komercyalny, adw. dr. Kroch, Aleksander Getritz, radny miasta, adw. dr. Maurycy Kahane, dr. Henryk Schneid, kandydat adwokatury (obecnie subjekt sklepowy), doktor Marek Reichenstein, lekarz-dentysta, Jan Ihnatowicz, radny miasta, Jan Łerski, radny miasta, dr. Maryan Rappaport, lekarz, Rubin Kroch, radca szpitalny, St. Schneider, dyrektor gimn., Kazimierz Bogdanowicz. właściciel realności, Regina Goldfarbowa, dyrektorka zakładu naukowego, Pszornowa, wdowa po inżynierze, prof. dr. Ciesielski, dr. Felicya Nossig, Mieczysław Piątkiewicz, em. dyrektor gimn. z Przemyśla, Franciszka Stronnerowa, Herman Domb, współwłaściciel firmy „Domb i Acht“, Józef Brandstätter, właściciel fabrki cukrów, Tadeusz Höflinger, właściciel fabryki cukrów, Władysław Wójcicki, sekretarz Wydziały kraj., Ludwik Hamuda, dyr. drukarni „Prasa“, Jakób Günsberg, em. inspektor policyi, Piotr Spang, em. inspektor policyi, adw. dr. Altschüler, dr. Józef Starzewski, radny miejski i dyr. szpitala, Maryan Pell, artysta teatru miejskiego, Adam Cetwiński, słuchacz praw,, dr. Jerzy Koller i dr. Treter, urzędnicy „Ossolineum“, Roman Witoszyński, radca skarbu, z rodziną, Albert Candiotti, konsul argeńtyński, Feliks Sandler wł. cegielni, Kazimierz Kłaja, wł. mag. krawieckiego, Helena Ottawowa, wł. szkoły gry na fortepianie, prof. Łukasiewicz z żoną, Bolesławowa Ziembicka z synem, z Siemiginowskich hr. Roztworowska, Saturnina Mrawińczycowa z córką, Helena Oleska, śpiewaczka operowa z mężem Al. Miksym radcą sądu, Festenburgowa wdowa po lekarzu, Sydonia Dziamska, Stanisławowie Brykczyńscy, z Szawłowskich Grelińska, Adamowie Młodniccy, Waligórski radca magistratu, Eugeniusz Pierożyński, prezes Tow. urzędników i radca Wydziału kraj., Blicharski, asystent politechniki, Herman, urzędnik Wydz. kraj., mecenasowa Łuczakowska ,rejent Onyszkiewicz, Ancówna, nauczycielka, dr Mieczysław Hirschler, Bystrzonowska, Bruno Grek, inż. magistr., radcowie sądu: Józef Sterzyński i dr Kulczycki, Kolbowa, żona radcy dworu, Müller radca dworu z dyr. domen i lasów, fizyk miejski dr Legeżński, dentysta dr Bogumił Bieńkowski z rodziną, dr Helena Waniczkówna profesorka zakładu im. Słowackiego, dr Michalina Krzyżanowska profesorka seminaryum żeńskiego, Marya Frenklówna właścicielka i kierowniczka zakładu naukowego żeńskiego, Maurycy Oberlaender aptekarz, dr Samuel Oberlaender lekarz, ks. Jan Ciemniewski, znany publicysta, Tadeusz Wojciech Krawczyk, urzędnik Towarzystwa asekuracyjnego z żoną i córkami, Jacków, właściciel kuchni jarskiej u wylotu ulicy Mikołaja i Zyblikiewicza, Jeger, właściciel handlu śniadankowego przy ul. Mikołaja, Engel, właściciel cukierni przy ul. Leona Sapiehy, Witold Kolski, urzędnik bankowy z żoną, Siemaszkowa, artystka dramatyczna.

*

»Wied. Kur. Pol.« otrzymał numer »Kur. Lwowskiego«, który zamieszcza artykuł wstępny pióra ks. dr Jana Ciemniewskiego p. t. »Ciemność ducha w czasie wojny«. Czytamy w nim hasła na przyszłą dobę: »Wojna zmusza nas stanąć na własnych nogach i liczyć tylko na siebie i na swą pracę, zmusza do walki życiowej i wymaga silniejszego napięcia woli. Praca i walka z konieczności staną się teraz udziałem każdego Polaka.« W felietonie drukuje »Kuryer Lwowski« wspomnienie o ś. p. Feliksie Sozańskim, pióra Włodzimierza Kozłowskiego.

»Dworek«, cukiernia przy ul. Akademickiej 4 — czytamy dalej w kronice — założona przez grono ziemianek przy współudziale p. Gabryeli Zapolskiej, otrzymała do zbytu nowy rodzaj pieczywa. Są to suche kluseczki pszenne, wyrabiane w pracowni obywatelskiej, urządzonej staraniem Fryderyka hr. Skarbka, nadające się do przechowywania, a których użycie znacznie uprościć może pracę w gospodarstwie domowem. Prawdopodobnie nowy ten produkt piekarski znajdzie we Lwowie, podobnie jak i wiejskie pieczywo »Dworku«, szerokie rozpowszechnienie.

Z komunikatu o teatrze Lelewicza w Kasynie miejskiem dowiadujemy się, że prócz wymienionych już artystów, grają tam: Anna Zielińska, M. Sznage, H. Latoszyńska, Grabowska, Mirska, Wiśniewska, baletniczki J. Poraj i Cz. Burkacka, pp. Pell, Neumann, Nowakowski, Rygier (junior), Dyński, Łuszczewski. Z początkiem lutego zapowiadał repertoar: „Jadzia wdową“ Ruszkowskiego, „Paryskie małżeństwa“ Bissona, „Pomyłka“, „Pocałunek“, „Bzy kwitną“ (jednoaktówki), operetka „Skarb za kominem“, produkcye chóru techników, tańce i śpiewy solowe.

Z rozkładu jazdy dowiadujemy się, że odchodzą ze Lwowa raz na dzień pociągi do: Brodów, Wołoczysk, Rawy ruskiej, Chodorowa i Halicza, Potutor, Stojanowa, Kamionki Strumiłowej, Sądowej Wiszni, Stryja, Jaworowa, Kijowa i Piotrogradu.

W ogłoszeniu „Biura Lipeckiego“, przy ul. Kochanowskiego, czytamy, że sąg grabowego drzewa nierąbanego kosztuje we Lwowie 72 korony, a bukowego 85 koron.

*

„Obowiązani do służby wojskowej jako jeńcy“. Pod tym tytułem podaje „Kuryer Lwowski“: „Z Galicyi dostawiono do Kijowa 23 obowiązanych do służby wojskowej, jako jeńców. Oddano ich do rozporządzenia władz państwowych, które wysyłają ich na czas wojny do gubernii astrachańskiej“.

Dokoła wojny.

Szpital dla legionistów w Budapeszcie. Na ostatniem posiedzeniu Rady miejskiej Budapesztu postawił r.m. Jerzy Platthy wniosek stworzenia przez miasto osobnego szpitala dla legionistów polskich. W uzasadnieniu wniosku podniósł Platthy bohaterstwo i patryotyczne poświęcenie legionistów i nawiązał do tradycyjnej przyjaźni, łączącej naród polski z węgierskim. Wniosek został bez dyskusyi przyjęty.

Na cele urządzenia tego szpitala urządza w przyszły wtorek klub polsko-węgierski koncert w sali Vigado pod protektoratem arcyksiężnej Augusty i prezydenta miasta Barczy'ego.

Polacy odznaczeni Żelaznym Krzyżem. „Wiener Zeitung“ z dnia 19 b. m. ogłasza: Cesarz zezwolił przyjąć i nosić Żelazne Krzyże II. klasy, nadane przez cesarza Wilhelma następującym oficerom i żołnierzom:

Żelazne Krzyże drugiej klasy otrzymali: Pułkownik Emil Wank, komendant 13 p. p. obrony krajowej, porucznik Ernest Pauler w 31 p. p. obrony krajowej, wachmistrz żandarmeryi Franciszek Ruski, ułan Franciszek Leja w 4 p. ułanów obrony krajowej, plutonowy Antoni Nowotny, kaprale Alojzy Bartlik i Józef Pawlu, oraz Izydor Fiedler, szeregowcy Adolf Schlesinger i Antoni Kuba w 13 p. p. obrony krajowej, feldwebel Antoni Chwałek i kapral Andrzej Duda, obaj w 16 p. p. obrony krajowej, chorąży Karol Bolesławski, feldwebel Fr. Gwoźniak, trębacze batalionowi Faikus i Węglarz — wszyscy w 31 p. p. obrony krajowej.

Kolonia polska w Ufie. Kolonia polska w Ufie, licząca 2000 dusz, przychodzi — jak donosi „Kuryer Lwowski“ — z pomocą jeńcom Polakom, którzy przez Ufę wysyłani są na Daleki Wschód. W Ufie jest parę tysięcy jeńców austryackich, w tej liczbie większość stanowią Polacy, reszta Czesi i Rusini. Co niedziela część tych jeńców puszczają do kościoła na mszę. Wśród nich jest wielu, nie mających ubrania i bielizny, to też kolonia pomaga czem może. Niedawno zawiązał się tu, w Ufie, podkomitet niesienia pomocy dla zrujnowanych i głodnych Królestwa Polskiego. Kilkaset rubli już odesłano do Piotrogrodu, do komitetu polskiego na ofiary wojny.

Śmierć w morzu angielskiego admirała. „Lokalanzeiger“ donosi z Rotterdamu: Angielski kontradmirał Grogan spadł z pokładu swego okrętu do morza i utonął.

Atak lotników na Calais. „Lokalanzeiger“ donosi z Genewy: Według prywatnych doniesień z Calais, kanonada, urządzona przeciw Zeppelinowi, który rzucał bomby na twierdzę, pozostała bez skutku. Największe spustoszenie wyrządziły bomby niemieckie na dworcu, który leży w gruzach. — W jednej z ubikacyj magazynowych pocisk zeppelinowy zabił siedmiu urzędników.

Ze świata.

Stanisław Przybyszewski, w przejeździe do Monachium, bawi obecnie w Wiedniu.

Stwierdzenie faktu. Czytamy w „Wiedeńskim Kuryerze Polskim“: Chrześć.-społ. radca miejski w Wiedniu, Tomola, na zgromadzeniu politycznem w Währing, odnośnie do aprowizacyi Wiednia w żywność, oświadczył: „Wiedeń jest chwilowo uboższy w środki żywności wskutek braku dowozu z Galicyi, natomiast wzbogacił się o konsumentów z tego kraju“.

Teatr polski w Wiedniu wystawił w dniu 18 b. m. w „Bürgerteatrze“ znaną u nas komedyę Wł. Perzyńskiego „Dzieje Józefa“. Prasa wiedeńska oceniła sztukę bardzo życzliwie, podnosząc doskonałą technikę i żywą plastykę figur. W wykonaniu sztuki rozwinęły staranną grę panie Wierzejska, Hohendlinger i Ziółkowska, oraz pp. Feldman, Turski, Frączkowski i Jednowski. Sprawozdawca „W. Allg. Ztg“, dr Goldschneider, zaznacza, że było to jedno z najbardziej interesujących przedstawień, jakie amsambl lwowskiego teatru zaprodukował w Wiedniu.

Zmarli:

Antoni Palowicz, nauczyciel w Zarzeczu na Śląsku, padł w listopadzie w bitwie w Królestwie Polskiem. „Gwiazdka Cieszyńska“ w wydaniu wczorajszem poświęca rzewne wspomnienie zmarłemu.

Wilhelm Jonasz, emer. radca sądu wyższego we Lwowie, umarł w Wiedniu.

Repertoar teatru miejskiego im. Słowackiego w Krakowie.

W niedzielę (21 b. m.): »Kościuszko pod Racławicami«. Wieczorem »Romans pana kasyera«.

Repertoar Teatru ludowego.

W niedzielę 21 marca przed południem o godzinie 11 rano Poranek Fredrowski „Śluby panieńskie“, komedya w 5 aktach A. hr. Fredry.

W niedzielę 21 marca wieczór „Świat bez mężczyzn“, krotochwila w 3 aktach Horsta i Engla.

Z krakowskiego obserwatoryum. — Dnia 19 marca termometr doszedł od — 0·3 do + 7·2 C.; barometr w nocy zaczął się podnosić.

Dnia 20 marca o godzinie 7 rano stan barometru 728·8 mm, termometru + 3·5 C; wiatr: południowo zachodni.

Francuski korpus lotniczy.

Francuzi w czasach przedwojennych chełpili się nieraz swoją flotą powietrzną, która natychmiast po wypowiedzeniu wojny bombami zniszczyć miała nadgraniczne miasta niemieckie. Te proroctwa francuskie nie spełniły się dotąd. Flota powietrzna, z której Francya tak była dumną, nie osiągnęła żadnych, uwagi godnych sykcesów. — Obecnie ogłasza tygodnik amerykański »Scientific American« bardzo ciekawe artykuły Amerykanina Fryderyka C. Hilda, który się zgłosił był, jako ochotnik wojenny, do francuskiego korpusu lotniczego. Wolontaryusz ten amerykański pisze między innemi:

Podczas mojego dziesięciotygodniowego pobytu we Francyi miałem sposobność zauważyć niejedno. W Stanach Zjednoczonych przedstawialiśmy sobie, że Francya rozporządza najlepszym i największym korpusem lotniczym. Spostrzegłem jednak, że korpus ten znajduje się w bardzo pożałowania godnym stanie. Posiadają istotnie zaledwie połowę tych przyrządów lotniczych, do których posiadania się przyznają. Tacy lotnicy, jak Vedrines, żebrzą naprożno o maszyny. Ponieważ jednak Vedrines jest tylko prostym żołnierzem, tak, jak ja sam, nie ma więc najmniejszych względów, gdy tymczasem oficerowie, którzy może nie mają ani dziesiątej części doświadczenia Vedrines'a, przychodzą przedewszystkiem na turę i dostają najlepsze maszyny, gdy tymczasem Vedrines zadowolić się musi jakimś lichym aparatem.

Gdy wydano rozkaz, ażeby na przyszłość nie używano aparatów Bleriota, R. E. P., Deperdussina i jednopłatowca Nieuporta, lecz tylko dwupłatowców Henryka Farmana, Maurycego Farmana, Candrona lub Voisina, jako też jednopłatowca Morane'a, było na froncie nie mniej, niż 30 eskadryl jednopłatowca Bleriota (180 maszyn i lotników, ponieważ każdych sześć maszyn tworzy jedną eskadryllę). Dalej było również w użyciu 30 eskadryl trzech innych typów jednopłatowca. Było więc razem 360 maszyn, które zostały wyłączone z użycia, prócz tego zaś 200 tych samych typów, stanowiących rezerwę.

Jednopłatowiec Morane—Saulnier z dwoma siedzeniami, ma na pokładzie jedno automatyczne działo. Latawiec ten, ze względu na wielką swą chyżość i łatwość wznoszenia się, przeznaczony jest do zwalczania maszyn nieprzyjacielskich i doprowadzania ich do upadku. Do tego samego celu, ale także do wykrywania stanowisk artyleryi nieprzyjacielskiej i udzielania potrzebnych wskazówek artylerzystom francuskim i angielskim, używane bywają dwupłatowce Candrona. Maszyny te należą we Francyi do najlżejszych, są bardzo małe i w przeciągu piętnastu minut osiągać mogą wysokość 1.600 metrów. Dwupłatowiec Voisina wyłącznie bywa używany do rzucania bomb, ponieważ maszyna ta stosunkowo udźwignąć może znaczny ciężar. Dwupłatowców Farmana używa się głównie dla celów obserwacyjnych, ponieważ przez wiele godzin bez przerwy utrzymywać się mogą w powietrzu.

Ustawicznie rozbijają się latawce na szczątki, głównie z powodu dziwnego niedbalstwa. Mechanicy pracują, jak się im podoba. W Tours nie mogli piloci przez kilka dni latać, gdyż mechanicy bywają tam używani równocześnie do służby strażniczej i ponieważ jest regułą, że mechanicy pracują tylko przy jednym oznaczonym typie maszyny, do innych zaś typów nie wolno ich używać. — W Tours więc musieli lotnicy raz w tygodniu odbywać także służbę strażniczą. Nie umiejąc ani słówka po francusku, mimo to jednego dnia odbywałem trzy kolejki straży, po dwie godziny każda, a miałem rozkaz ludzi, przechodzących tamtędy, gdyż mogli wśród nich być i szpiedzy niemieccy, zatrzymywać bezwzględnie.

Za służbę swoją dziesięciodniową otrzymałem jedną jedyną sztukę 50 centymów. Pięć centymów na dzień! Przewierciłem sobie dziurkę w monecie i noszę ją odtąd, jako wisiorek. Gdym otrzymał swoje wojskowe świadectwo lotnicze, dostawałem już za dzień 1 franka i 5 centymów. Wydatki moje wynosiły 2 franki dziennie. Każdy więc ochotnik, ofiarowujący Francyi swoje usługi, rozporządzać musi pewną kwotą pieniędzy na pokrycie wyższych kosztów, zwłaszcza, jeśli przyzwyczajony jest do dobrego jedzenia.

Co do powodów wystąpienia swego z korpusu lotniczego, wyjaśnia Hild, że pewnego dnia swego Morane—Saulniera z powodu braku maszyn odstąpić musiał pewnemu oficerowi lotniczemu. — »Tej samej nocy jeszcze powróciłem do Saint-Cyr. Jechało ze mną dwu innych lotników, których spotkał podobny los. Najbliższego ranka po przybyciu do Saint-Cyr, zażądałem innej maszyny. Kazano mi czekać, aż przyjdzie na mnie kolej. Razem z nami zatem czekało już około trzydziestu lotników na jednopłatowce Morane-Saulniera, których fabryka na tydzień dostarczała tylko 6. Mogłem sobie tedy łatwo obliczyć, że potrwałoby jaki miesiąc, zanimby dla mnie otwarła się możność powrotu na front. Z rozmów z innymi pilotami, którzy ze mną czekali w Saint-Cyr, dowiedziałem się, że wielu dzieliło ten sam los w ostatnich dniach w rozmaitych punktach frontu. Z tego powodu, że wedle wspomnianego rozporządzenia wyłączono z użycia jednopłatowce Bleriota, R. E. P., Nieuporta i Duperdussina, zwiększyła się oczywiście liczba pilotów dla jednopłatowca Morane-Saulniera, a fabrykacya nie mogła dotrzymać kroku temu zapotrzebowaniu.

Wojna.

Cenny sukces pod Wyszkowem.

»Neues Wiener Journal« donosi z Budapesztu pod datą 19 bm.:

Walki pod Karpatami od wczoraj ustały po części, tylko w centrum frontu odbywały się pojedynki artyleryi.

Pod Wyszkowem wojska austryackie odniosły cenny sukces częściowy, zdobywając ważne wzgórze i biorąc do niewoli znaczną liczbę Rosyan.

Widownią najbardziej zajmujących wypadków wojennych jest w każdym razie **południowa część linii Dunajca.** Tutaj Rosyanie czynią szalone wysiłki, ażeby się uwolnić od naporu wojsk sprzymierzonych. Ataki ich zostały odparte pośród ogromnych strat po ich stronie. **W zachodniej Galicyi i pod Gorlicami usiłują Rosyanie odzyskać stracone pozycye, ale bezskutecznie.**

Straty Rosyan pod Karpatami.

Berlin, 20 marca.

»National-Zeitung«, omawiając położenie na froncie karpackim i powodzenie ofenzywy wojsk sprzymierzonych, donosi w korespondencyi z austro-węgierskiej wojennej kwatery prasowej:

Rosyanie ocenili rychło doniosłość faktu, że są wypierani ze wszystkich wyżyn, panujących nad dolinami, i w ubiegłym tygodniu podjęli ofenzywę na całym froncie karpackim.

Będąc jeszcze w posiadaniu dobrych połączeń kolejowych, sprowadzili posiłki na przestrzeń pomiędzy **Łupkowem i Użokiem,** zwłaszcza w okolice na **południe od Dniestru.**

Ataki ich, wprost szalone, łamały się bez wyjątku. Szły do boju doborowe wojska i **ponosiły katastrofalne straty. Tylko w ostatnich 8 dniach stracili Rosyanie przeszło 20.000 ludzi, z tego 5.000 jeńców, reszta zaś poległych i rannych.**

Przymusowa rekrutacya serbska w Monastyrze.

Wiedeń, 20 marca.

»W. Allg. Ztg.« donosi z Salonik: Według gazety greckiej »Embros« Serbowie zarządzili przymusową rekrutacyę Greków i żydów w wieku od 18 do 50 lat, a rozpuścili rekrutów mahometańskich z wyjątkiem trzech najwyższych klas wieku.

W Bułgaryi.

(Tel. c. k Biura koresp.)

Sofia. Agencya bułgarska stwierdza, że nie odpowiada faktom przypisana przez »Kreuz-Ztg.« prezydentowi ministrów Radosławowi enuncyacya, jakoby Bułgarya na wypadek zdobycia przez Rosyę Konstantynopola i cieśnin była zmuszoną stanąć po stronie Turcyi.

Hiszpania a Dardanele.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Paryż. »Temps« donosi z Madrytu: Dzienniki omawiają stanowisko, jakie Hiszpania ma zająć na wypadek, gdyby państwom trójporozumienia udało się sforsować przejazd przez Dardanele. Prezydent ministrów Dato oświadczył na zapytanie, że chwila nie jest stosowna na to, by się tą sprawą zająć. Gdyby bieg wypadków stał się groźnym dla Hiszpanii, to dyplomacya będzie interweniowała celem strzeżenia interesów hiszpańskich.

Socyaliści angielscy przeciw wojnie.

Berlin, 20 marca.

»Local-Anzeiger« donosi z Rzymu:

Organ socyalistów »Avanti« ogłasza wiadomość z Londynu, że wśród socyalistów angielskich powstał ruch, **zwracający się przeciwko wojnie.** Socyaliści angielscy, którzy początkowo byli za wojną, teraz oświadczają się przeciwko niej. Robotnicy podnoszą, że wojna jest dziełem kapitalistów, a nie narodu.

Odpowiedzialny redaktor:
Michał Konopiński.
Wydawca:
Rudolf Osman.

Nadesłane.

(Artykuły w tym dziale nie pochodzą od redakcyi.)

HENRYK Korab CHRZANOWSKI

właściciel dóbr w Król. Polskiem, b. radca Tow. kredytowego ziemskiego w Kielcach urodz. w r. 1835 w Szczodrkowicach, po krótkiej a ciężkiej chorobie, opatrzony św. św. Sakramentami, zasnął w Panu dnia 19 marca 1915 r. w Krakowie.

Pozostali syn, córki, synowa i wnuki zapraszają Krewnych, Przyjaciół i Znajomych na wyprowadzenie zwłok z domu żałoby pod L. 34 w Rynku głównym („Pałac Spiski“), które odbędzie się w niedzielę dnia 21 b. m. o godz. 4 po południu do tymczasowego grobu na cmentarzu krakowskim. 2438

Nabożeństwo żałobne

odprawione zostanie we wtorek dnia 23 b. m. o godz. 10 rano w kościele Najśw. Panny Maryi.

Osobne zawiadomienia nie będą rozsyłane.

Z Drukarni Literackiej w Krakowie, ul. Jagiellońska 10
Rządca drukarni L. K. Górski